

Czy Donald Tusk był NRD-owskim agentem STASI?

9 marca 2019

Czy Donald Tusk był NRD-owskim agentem (STASI) o pseudonimie „Oscar” działającym w latach 1980. w Trójmieście?

Nazwisko jakie pada w sprawie wspólnego agenta NRD-owskiej STASI i PRL-owskiej SB, to nazwisko premiera Donalda Tuska. Choć nikt nie jest w stanie przedstawić dowodów na piśmie, to jednak informację tę potwierdza każdy były funkcjonariusz zarówno STASI jak i SB poproszony o komentarz.

Cała sprawa ma związek z ukazaniem się w Niemczech książki Ralfa Georga Reutha i Günthera Lachmanna „Pierwsze życie Angeli M.” poświęconej działalności w NRD obecnej kanclerz Angeli Merkel. Twierdzą w niej, że w 1981 była szefem wydziału agitacji i propagandy FDJ (Wolna Młodzież Niemiecka – komunistyczna organizacja młodzieżowa Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec w NRD) oraz członkiem władz komisji zakładowej Akademii Nauk w NRD.

Wolfgang Schnur oraz Lothar de Maizière – polityczni protektorzy młodej Angeli Merkel, pod których skrzydłami rozpoczynała polityczną karierę, okazali się agentami STASI. Obaj na terenie byłej NRD tworzyli oddziały zachodnioniemieckiej partii CDU, z której wywodzi się... Angela Merkel.

Jeżeli Donald Tusk był agentem STASI i SB o pseudonimie „Oscar”, który aktywnie działał w gdańskiej „Solidarności”, to ewentualne zamierzchłe powiązania ze STASI mogą rzucać zupełnie nowe światło na wzajemnie wsparcie i zażyłe stosunki w polityce międzynarodowej Donalda Tuska i Angeli Merkel.

„Donald Tusk oznajmia „Henrykowi”, że wspólnie z dawnymi kolegami z Niezależnego Zrzeszenia Studentów chce podjąć

niebezpieczną, ale dobrze płatną pracę, taką jak np. malowanie kominów. Z kolei w maju Tusk planuje wraz z żoną pojechać do Paryża, by odwiedzić redakcję „Kultury” Jerzego Giedroycia. Jedne i drugie plany udaje się zrealizować.”

Autorzy Ralf Georg Reuth i Günther Lachmann .” w swojej książce „Pierwsze życie Angeli M.” zadają wiele pytań , które wymagają zastanowienia się. Jakże zasadne w świetle książki „ Pierwsze życie Angeli M.” wydają się słowa Jarosława Kaczyńskiego, że Angela Merkel została kanclerzem nieprzypadkowo.

Agent STASI Oscar ciągle na posterunku

Nieobecność „króla Europy” Donalda Tuska w Warszawie 10 kwietnia 2015 roku była nie tylko faktem haniebnym, ale także bardzo znamionym. I stanowi kolejny dowód obciążający w procesie, który wytoczyła, na razie tylko Historia, człowiekowi, który oddał śledztwo smoleńskie w ręce sowieckich oprawców. W powszechnym dyskursie społecznym utarło się mówić, że milczenie oznacza zgodę. W tym wypadku, wielkie milczenie Donalda Tuska, który w sprawie 5. rocznicy, największej po II wojnie światowej, tragedii, która dotknęła Polskę, nie wydał jednego słowa oświadczenia z „dalekiej” Brukseli, nie pozostawia wiele wątpliwości, co do stanu i zawartości zakamarków duszy byłego premiera rządu III RP. W życiorysie politycznym Donalda Tuska, trudno znaleźć choćby jeden element, który wprost negowałby liczne domysły, że przed laty został zwerbowany przez wschodnio-niemiecką STASI i działał nad Wisłą pod pseudonimem Oscar.

Tylko pobieżny rzut oka na karierę polityczną Donalda Tuska każe powątpiewać w jego czyste, zgodne z polską racją stanu, intencje. Przykłady, takiego stanu rzeczy, są znane wszem i wobec: „nocna zmiana” rządu Olszewskiego, powołanie do życia Platformy Obywatelskiej, która, co dzisiaj widać jak na dłoni,

z zimną krwią dokonuje demontażu Państwa Polskiego, wasalne stosunki z Angelą M. – kuriozalne ordery i europejskie apanaże, stocznie, Nord Stream, Smoleńsk i cały kontekst związany z zamachem i strach, wielki strach przed pułkownikiem Putinem.

Od tego czasu kilka spraw uległo zmianie. Przede wszystkim Donald Tusk został powołany „przez Angelę Merkel”, bo chyba nikt nie ma, co do tego żadnych wątpliwości, na przewodniczącego Rady Europejskiej i czmychnął na sowicie opłacaną synekurę do Brukseli. I smoleńskie demony zostawił w kraju. Tylko, że od tych upiorów nie da się uciec. Wystarczy przeczytać relację Małgorzaty Wassermann zapisaną w książce „Zamach na prawdę” na temat kilku spotkań i rozmów rodzin smoleńskich z Tuskiem po 10 kwietnia 2010 roku. Przed naszymi oczami roztacza się obraz stronnictwa, a właściwie służalczości, wobec Rosjan i himalaje kłamstwa suflowane cały czas Polakom pod cyniczną przykrywką zwykłej ludzkiej bezradności i zagubienia, która politykowi na tym stanowisku przecież nigdy nie przystoi. Dzisiaj natomiast widać, że już 10 kwietnia 2010 roku Donald Tusk prowadził rozgrywkę o przyszłe europejskie apanaże, żeby Putin i Merkel mogli powiedzieć: “Oto nasz człowiek w Brukseli”.

Tajemnice STASI na temat Donalda Tuska muszą znać bezwzględnie dwie osoby: Angela Merkel i Władymir Putin. Oboje całkowicie przypadkowo. To oczywiście żart, bo wszyscy wiemy, nie tylko od Ralfa Georga Reutha i Günthera Lachmanna autorów książki pt. „Das erste leben der Angela M.” („Pierwsze życie Angeli M.”), że związki Angeli M. z FDJ, a więc i ze STASI nie były tylko incydentalne. O karierze kgb-owca Putina w NRD napisano, tu i ówdzie, też kilka słów.

Donald Tusk, jak widać po latach, w tym niemiecko-rosyjskim tyglu czuł się właściwie jak ryba w wodzie. Angelę M. całował po rękach a z Władymirem Władymirowiczem wykonywał słynne żółwiki. W międzyczasie zaśmiewał się do rozpuku z kolegą Bronisławem K. czekając na smoleńskie trumny na lotnisku

wojskowym w Warszawie.

Kim był agent Oscar 10 kwietnia 2010 roku?

Jedni twierdzą, że zamachowcem (zob. celną analizę łązącego Łazarza pt. „Gruppenfuhrer KAT”). Inni, że wystrychniętą na dudka żałosną kreaturą, która uwierzyła, że przedstawia na tej szachownicy jakieś figury albo choćby piony. Patrząc z tego punktu widzenia do rangi symbolu może urastać słynna rozmowa w cztery oczy Putina z Tuskiem na sopockim moło w 2008 roku. Musiał wtedy żałosny Kaszub pękać z dumy, że przywódca takiego „mocarstwa” urządza sobie z nim przyjacielskie „tete-a-tete” i to nie w Moskwie na Patriarszych Prudach. Pożyteczny idiota? Niekoniecznie. A współnik? Może jedno i drugie!

Trzecia możliwość, że Donalda T. Historia przerosła i był powodowany tylko paraliżującym strachem pozostaje najmniej prawdopodobna. Donald T. nie siedział samotnie w celi na Łubiance, tylko urzędował w stolicy blisko czterdziestomilionowego państwa, należącego do NATO, i na biurku miał „gorącą linię” do prezydenta Stanów Zjednoczonych. W takiej sytuacji nie oddaje się śledztwa wrogiemu mocarstwu, a w każdym razie nie bez walki. Mówią, że tonący brzytwy się chwyta. I to jest stara prawda. Tylko, że agent Oscar nie topił się 10 kwietnia 2010 roku! W każdym razie nie w morzu należącym do kondominium niemiecko-rosyjskiego.

Merkel i Putin na pogrzeb prezydenta Lecha Kaczyńskiego nie dojechali. Barack Obama też. I to są równie wymowne polityczne „oświadczenia” woli jak milczenie Donalda Tuska 10 kwietnia 2015 roku. Historia powoli wydaje wyrok na „dziarskiego Donka” z Gdańska. I kodeksowe prawo, że wszystko co powie oskarżony może być wykorzystane przeciwko niemu, nie ma w tej sytuacji pełnego zastosowania. Bo o wiele cięższym dowodem w tym procesie, przed „Trybunałem Historii”, będzie wszystko to, co Donald Tusk chce przemilczeć.

Nie da się jednak ukryć, że agent STASI Oscar pozostaje ciągle w grze. A jak długo spadkobiercy STASI, FDJ i KGB będą go chronić i wykorzystywać, to już temat na inne opowiadanie!

Dlaczego politycy Platformy są tak bardzo ulegli wobec Berlina?

Decyzje o fundamentalnym dla Polski i Polaków znaczeniu w ostatnich latach bardzo często zapadały nie w Warszawie, lecz w Berlinie. To w stolicy Niemiec wytyczano kierunki polityki zagraniczną naszego kraju. To w Berlinie podejmowane były decyzje w sprawie baz NATO czy obozów dla islamskich imigrantów na terytorium Polski. Dlaczego politycy Platformy zrezygnowali z prowadzenia suwerennej polityki? Czy zrobili to za obietnice otrzymania unijnych synekur?

Przykro mi o tym pisać, ale odnoszę wrażenie, że politycy rządowi z Platformy Obywatelskiej postępują tak, jakby Polska nie była własnością Polaków, których (przynajmniej w teorii) mają na arenie międzynarodowej reprezentować. Ich zachowanie może sugerować, że reprezentują interesy kogoś zupełnie innego. Kogoś, kto traktuje Polskę w kategoriach gospodarczo-politycznej kolonii, kto czerpie z naszego kraju gigantyczne zyski, drenując bezpowrotnie kapitał i sporą część owoców wzrostu gospodarczego...

Niemiecka elita polityczna, w ramach dbania o interesy własnego kraju, wynajduje w krajach ościennych polityków słabszych, uległych i zakompleksionych, których może „urobić” według własnego wzorca. Tak było z Donaldem Tuskiem. Niemcy przez kilka lat hodowali go poprzez wręczane mu medale, honory, wyróżnienia i poklepywanie po plecach. Kiedy już go odpowiednio urobili (uprzednio wykorzystawszy do działań na rzecz niemieckiej racji stanu na linii bilateralnej Polska – Niemcy), to wstawili na eksponowane europejskie stanowisko, mimo braku znajomości angielskiego czy francuskiego. Ważne jednak, że znał niemiecki, dzięki czemu mógł przyjmować

bezpośrednie instrukcje płynące z Berlina. Cała akcja z „europejską prezydencją” Tuska polegała na spacyfikowaniu (przejęciu w kontrolę) przez Niemcy (za pośrednictwem polityka z kraju „nowej Unii”) europejskiego stanowiska, które mogłoby coś znaczyć, gdyby piastował je przebojowy polityk o wyraźnych poglądach. W przypadku jednak obsadzenia go przez totalną miernotę, w dodatku całkowicie uległą i podporządkowaną płynącym instrukcjom, nie znaczy nic. W ten sposób Berlin kontroluje potencjalne narracje, jakie mógłby tworzyć szef Rady Europejskiej.

Następczyni Tuska na stanowisku szefa rady ministrów w Warszawie ma niestety zbyt ograniczone możliwości osobowościowo-intelektualne, abyśmy mogli choćby przez chwilę pomarzyć o próbie prowadzenia niezależnej od Niemiec polityki zagranicznej, która uwzględniałaby przede wszystkim interesy naszego państwa. Słynne „setki” telewizyjne z wizyty Ewy Kopacz w Berlinie, kiedy zagubiona i nieogarnięta premier naszego państwa prowadzona była pod ramię przez Angelę Merkel, doskonale zobrazowały istotę obecnych stosunków Polsko – Niemieckich. Pod tym względem nadzieje na zmianę mogą nieść zbliżające się wybory parlamentarne. Póki jednak krajem rządzi ekipa Platformy (jeszcze miesiąc), póty rzeczywistym premierem Polski będzie Angela Merkel.

Źródło: